Nr. 9. Kraków, Poniedziałek 5 maja 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31 — Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·50 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor. | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . —30 hal.
„ „ Za każdy następny . . . —·12 „
Nadesłane za wiersz . . . —·60 „
Głosy publiczne . . . 1·50 kor. | Paski od . . . 4·— „

Kraków dnia 5 czerwca.

Mistrzynią życia zwali Rzymianie historyę. Jest ona i mistrzynią polityki. Treść polityki zasadza się na sztuce zdobywania sukcesów z najmniejszym nakładem sił. Cały techniczny aparat polityki: agitacye, wybory, organizacya stronnictw i kompromisy, wszystkie te praktyki, dążące do zdobywania i wykonywania władzy są tylko środkiem do celu. Realny sukces jest kazdej polityki ostatecznym ideałem. Polityka, której siły i plany przyniosły w praktyce życiowej zawód, była widocznie błędną, gdyż brakło jej odczucia stosunku pomiędzy zamiarem, a celem, albo — co gorsza — stałości, by rozpoczętą kampanię także zwycięsko doprowadzić do końca.

Błąd w polityce nie jest grzechem, ale grzechem jest jego powtórzenie. Rzut oka w przeszłość, zestawienie tego, do czego pewna partya dąży z nabytkiem, który osiągła, lepsze daje wskazówki jak w przyszłości działać i czego unikać należy, niż jałowe debaty, których nikły i pusty dźwięk tak mało się teraz dostraja do przygłuszającego wszystko skrzypienia ciężkiej machiny wyborczej.

Jeden z takich obrachunków *z przeszłością*, z których wyciągnąć należy naukę na *przyszłość*, chcemy w miejsce świątecznego hymnu pojednania przedstawić naszym politykom.

Dnia 11. czerwca 1901 roku uzyskała sankcyę cesarską ustawa, którą uchwalono budowę:

kanału spławnego między Dunajem a Odrą,

kanału spławnego między Dunajem a Wełtawą około Budziejowic wraz z kanalizacyą Wełtawy od Budziejowic do Pragi,

kanału spławnego pomiędzy kanałem, łączącym Dunaj z Odrą, a średnim biegiem Wełtawy, łącznie z kanalizacyą Łaby na przestrzeni Mielnik-Jaromierz, a w końcu

spławnego połączenia kanału pomiędzy Dunajem i Odrą z dorzeczem Wisły i ze spławną przestrzenią Dniestru.

Wedle ustawy powinny były być te roboty rozpoczęte najpóźniej w roku 1904, a ukończone najpóźniej w roku 1924.

Na pierwszy peryod budowy, sięgający od roku 1904 do roku 1912 otrzymał rząd upoważnienie do emisyi kwoty 250.000.000 K., z czego 75 milionów miało być użyte na cele regulacyi.

Wkrótce po uchwaleniu ustawy państwowej, ogłoszoną została dnia 18 września 1901 roku ustawa krajowa, dotycząca zapłacenia $12^1/_2$% kosztów budowy kanałów w obrębie Galicyi, które to zobowiązanie było warunkiem wymaganym przez ustawę państwową.

Do ustawy kanałowej nie zostało opublikowanem dotychczas właściwie rozporządzenie wykonawcze. Natomiast rząd wydał w porozumieniu z głównemi stronnictwami Izby w roku 1905 t. zw. „program budowy", dotyczący okresu 1904 do 1912.

Wedle tego programu z pożyczki 250 milionów K przeznaczono 175 milionów K na cele budowy kanałów, a 75 milionów koron na cele regulacyi „rzek kanałowych". Licząc 5% straty na emisyi 75 milionów regulacyjnych należy — tak rachował rząd — emitować na cele regulacyi 79.948.009 K. Na cele budowy dróg wodnych pozostała tedy reszta 171,520.000 koron, względnie z $12^1/_2$%-owym udziałem krajów 195,488.000 K.

Do programu budowy pierwszego okresu od roku 1904 do 1912 wciągnięto:

Kanał Kraków-Wiedeń. Na przestrzeń galicyjską tego kanału preliminowano koszta budowy 30 milionów koron, co odpowiada emisyi K 31,578.950 i udziałowi Galicyi 3.947.369 koron.

Następnie wciągnięto do pierwszego okresu budowy skanalizowanie Wełtawy w obrębie Pragi kosztem 14.400.000 K oraz skanalizowanie Elby na przestrzeni Mielnik-Jaromierz kosztem 16.100.000 K.

Wraz z rozmaitemi drobnemi robotami preliminowało ministerstwo handlu na roboty w obrębie *Galicyi* 30 milionów koron, na roboty w obrębie *Czech* 36,842.106 K.

Program ten przyjęty wówczas przez Koło polskie został wkrótce po swojem ogłoszeniu zmieniony o tyle, że fundusz budowy, prze-

---

KAZIMIERA ZAMORSKA.

Krwawe dni.

Krwawy to był rok!

Nie było dnia, aby niebo krwawą nie płoniło się łuną, nie było dnia, aby setki, tysiące bezdomnych ludzi rozpacznym jękiem nie żaliły się Bogu.

Z jednej strony, rozszalałe kozackie rzesze pod wodzą Chmielnickiego, w pień wyrzynały miasteczka całe, siejąc postrach i zniszczenie, z drugiej horda dzikich Tatarów znaczyła drogę swoją pożogą i jasyrem. O ciężkie to były dni!

W pośród zamętu tego, wśród ruin i zbeszczeszczonych trupów, nocami, chyłkiem, przesuwały się drżące cienie, przypadkiem tylko ocalonych mieszkańców, szukających zwłok ukochanych, lub resztek straconego mienia; — rzadko jednakże im się to udawało! — Nikt nie był pewien życia ni domu swego, nikt kładąc się na spoczynek, nie wiedział, czy ranek spotka go jeszcze wśród swoich.

Widziano wówczas, jak panicznym strachem ogarnięte tłumy całe, zwłaszcza żydów — na oślep pędziły z wozami, bydłem, dobytkiem zostawiając to wszystko po drodze, byle dalej, byle dalej celu, który i tak zwykle śmierć im tylko przynosił.

Nierzadko, tłumy takie wolały dobrowolnie oddać się w jasyr Tatarom — byle uniknąć mąk strasznych, których pojmanym nigdy nie szczędzili kozacy.

O tak! — pamiętne i krwawe były to dni.

. . . .

W tym czasie na krańcu jednego mniejszych miasteczek podolskich, stała samotna, zdala od traktu, w gąszczu drzew wiśniowych, ukryta, niewielka chata rabbi Eleazara. — Od wielu już lat, żył w niej żyd stary patryarcha z ostatnią córką swoją Rachelą. Inne dzieci jego dawno już pożeniły się i miały własne swe domy, a tylko najmłodsza ta dziewczyna, prawdziwa pociecha samotnej jego starości, młodzieńczym śmiechem rozweselała dom ten ustronny.

Tak daleko od świata leżało to ich miasteczko, że i najstarsi ludzie nie pamiętali, aby o nie zawadził kiedy jaki oddział tatarski. Więc choć i teraz z daleka dochodziły wieści o strasznem wrzeniu w kraju, o buncie, mordach i nieszczęściach, chociaż nocami, niebo czerwieniło się ogniem pożogi, potrochu nie dawano wieściom tym wiary, a potrochu ludzie przyzwyczajeni do spokoju, nie przypuszczali nawet w egoistycznem zadowoleniu, aby im mogło co grozić.

Choćby i teraz, o wiele więcej, szczególniej żydodowską ludność zaścianku, obchodziło wesele, które dziś właśnie wyprawiał rabbi Eleazar ostatniej córce swojej.

Starzec chory, od dawna już sparaliżowany, z prawdziwą radością błogosławił ukochanej Rachelce, ciesząc się, że ostatnie swe dziecię, w uczciwe powierzył ręce. — Spokojny, marzycielski trochę Joas — zięć, zawczasu godził się na wszystkie życzenia energicznej dziewczyny, byle tylko grać mu nie zabroniili.... Przyjdzie wieczór, gdzieś tam górą po zielonych wierzchołkach topoli płyną szmery jakieś i głosy tajemnicze — w leszczynie słowik rozkochany śpiewa i srebrna rosa ożywczo w kwietne spływa kielichy, a Joas skrzypki ująwszy, oparty o niską framugę okna... patrzy w dal tej czarownej nocy i gra.

Ludzie śmiali się troszkę z tego grania. Bo żeby to było żywe jakieś, wesołe, to choć potańczyćby można, ale to nic... takie jeno ciche jakieś i skarżące się jęki, co je może tylko ten człowiek w gąszczu ukryty — może te nocne szmery rozumiały.

Lecz właśnie takim jak był, polubiła go nad wszystkich Rachela.... I oto dzisiaj wesele. — Goście porozchodzili się już do domów, a w rozbawionej przed chwilą chacie zostali oni troje. — Stary żyd, zasunięty w głąb fotelu drzemał, uśmiechając się do swych marzeń, a młodzi przytuleni do siebie patrzyli przez rozwarte okienko w daleką przestrzeń zachodzącem rozjaśnione słońcem.

— Patrz Rachel — dziwnie krwawo dziś zachodzi słońce...

— Zdaje ci się, co dzień tak samo, wszak wiesz, że daleko na świecie wojna, ogień, mordy.

— Nie, nie dziś bardziej czemuś niebo zczerwieniało, Rachel — mnie lęk przejmuje, boję się, kto wie, może to wojna zbliża się do nas.

— Ależ co znowu Joas! A zresztą ktoby tam dziś o wojnie myślał. Czyś zapomniał o tem, że dziś przecie nasze wesele.... i mówiąc to Rachela przytuliła płonące czoło do piersi ukochanego. — Joas spojrzał na nią, a na widok czarnych, płomiennych jej źrenic zapomniał o wojnie i dziwnem przeczuciu, co zmorą zaciążyło na jego duszy. . . . .

. . . . Dnieje... Jeszcze ostatkami szarych łachmanów czepia się mrok wierzchołków drzew i domów, ale już świt zwycięski pokona go niedługo..,

Traktem, jak burza, pędzi czerń jakaś zbita. Za nią jak poszum morza złowrogi, wlecze się jęk zgrozy i fala ognia płomienista. To tatarzy! — Jak wicher, tak szybko pędzi na uśpione i ciche miasteczko, lawa szatanów, co z roskoszą śmierć wszędzie niesie i zniszczenie... Pędzą... w tem koń agi Mustafy, młodego ich dowódzcy, spłoszył się i w bok pogonił, a przed oczyma tatara zabielał cichy, mały domek w sadzie drzew wonnych ukryty. Straszny uśmiech wykrzywił płaską twarz najeźdzcy.

...Tak — tak — on nie pójdzie na miasto z całą

---

znaczony na Czechy, powiększono. Ostatecznie w pierwszym okresie budowy miało być użytych w Czechach 51,400.000 K., w Galicyi 30 milionów koron.

Obecnie, na rok *przed końcem pierwszego okresu budowy* stan jest poprostu taki, że w Czechach przebudowano cały kredyt 50-miliowy, a w Galicyi nie zrobiono nic.

Roboty w Czechach zarządzone zostały w sposób taki, że ukończone być muszą. Dalsze inwestycye są tam poprostu techniczną koniecznością. U nas tymczasem zamiast tylekroć obiecywanego rozpoczęcia robót wystąpił rząd z projektem zaniechania kanału Wiedeń Kraków, oraz z praktycznie niedającemi się urzeczywistnić obiecankami rekompensat pieniężnych. względnie z propozycyą rozpoczęcia studyów technicznych i komercyalnych nad kanałem wewnętrzno-galicyjskim. Propozycya rozpoczęcia studyów nad kanałem, którego trasa ani w przybliżeniu nie jest jeszcze ustaloną, równa się, przetłomaczona na polskie, wyraźnej woli zabagnienia sprawy na zawsze.

Wszak wszyscy mają jeszcze w pamięci, jak pod pozorem ciągłego uzupełniania studyów, odraczano rozpoczęcie robót kanałowych, które przecież w roku 1904/5 były zupełnie przygotowane i dojrzałe do rozpoczęcia.

Polityka kanałowa doprowadziła nas do tego, że Czechy otrzymały wszystko, co im przyrzeczono i uzyskać muszą jeszcze uzupełnienie rozpoczętych robót, a Galicyę ograbiono z praw, ustawą jej zagwarantowanych.

Sprawa budowy dróg wodnych w Galicyi ma także swą stronę polityczną.

Do zrozumienia genezy ustawy, której suchą treść powyżej podano, trzeba sobie uprzytomnić ówczesną sytuacyę polityczną i związek, w którym ustawa kanałowa znachodzi się z całą polityką austryackiego parlamentu.

Ministerstwo Koerbera wychodziło z założenia, iż wielkie zadania gospodarcze zdołają odciągnąć parlament od sporów narodowościowych, które istotnie pochłaniają najlepsze siły naszych mężów stanu i niweczą twórczą i czynną energię ludności.

Program inwestycyjny, obejmował trzy wielkie grupy robót, które zostały uchwalone razem i które ze sobą tworzyły i nadal tworzą, acz nie formalno-prawnicze, ale materyalno-polityczne *iunctim*.

Była to budowa kolei alpejskich, oraz budowa portu w Tryeście, które to roboty, obecnie już ukończone, pochłonęły $^3/_4$ miliarda koron, przyczem kosztorysy zostały przekroczone o blisko 50 procent. Przy robotach tych zyskały wielkie i stałe korzyści nietylko kraje alpejskie i Tryest, ale także Czechy, Morawy i Śląsk, których przemysł korzystał z odżywczego tchnienia wielkich inwestycyi.

Dla Galicyi miały być budowane kanały. Tymczasm *iunctim* nie zostało dotrzymane. Koleje alpejskie są w ruchu, port w Tryeście jest na ukończeniu, roboty w Czechach w pełnym toku. A u nas...?!

Kanał Kraków-Wiedeń z późniejszem przedłużeniem ku spławnej części Dniestru jest powołanem do zainaugurowania nowej epoki w dziejach gospodarczego rozwoju w Galicyi. Jestto nieodzowny warunek życia, bez którego nie skrzepi się ani nasz przemysł, ani nasz handel, ani górnictwo, ani rolnictwo, bez którego nie zgoi się krwawa rana emigracyjna.

Jeżeli kraj nasz nie ma dalej odgrywać roli nędzarza, drzemiącego tępo nad bogactwami, których podjąć nie ma siły, musi otrzymać w drogach wodnych, dzielny i sprawny instrument pracy i komunikacyi. Niewykonanie sankcyonowanej ustawy wywołuje pod względem gospodarczym, politycznym i społecznym nieobliczalne już u nas skutki. W kraju ginie wiara w zasadę praworządności, ginie zaufanie do pracy parlamentu.

Kanał zyskał z biegiem czasu gorących zwolenników w całym kraju. Nawet dawni jego przeciwnicy odczuli, że kraj bez wielkiej arteryi komunikacyjnej, łączącej Wschód z Zachodem skazanym będzie zawsze na gospodarczą bierność.

Błędy popełnione w przeszłości nie dadzą się już cofnąć i odrobić. Straconych lat 11 nikt nam nie zwróci. Obecnie atoli reprezentanci nasi ponoszą przed krajem odpwiedzialność, aby w przyszłej kadencyi parlamentu nie powtórzyły się błędy ubiegłego okresu. *Dicite moniti.*

Z naszej gospodarki miejskiej.

Uwagi wystosowane pod adresem prezydenta miasta Dra Juliusza Leo na ostatniem posiedzeniu Rady miasta z okazyi wniosku magistratu na zakupno gruntów położonych za torem wyścigowym — zniewalają nas do omówienia gospodarki miejskiej w kierunku nabywania nieruchomości przez gminę.

Anielska harmonia stronnictw w Radzie miejskiej przytłumiła i usunęła widocznie wszelką nawet rzeczową krytykę — a fascynujący i suggestywny wpływ osobistości prezydenta miasta ubezwładniając zupełnie wolę członków Rady — jednoczy wszystkich w kierunku jego życzeń, jego polityki. Prezydent miasta liczy się z góry z powolnością i bezkrytyczną wiarą radców miejskich w swoje zamiary i plany tak dalece — że poddaje pod decyzyę Rady sprawy nabywania coraz to nowych terytoryów i krociowych inwestycyi w stanie często surowym i nieprzygotowanym — a nieraz jak na ostatniem posiedzeniu Rady nawet bez ich przedyskutowania na odnośnych sekcyach.

Na porządku dziennym każdego prawie posiedzenia Rady pojawiają się wnioski magistratu nabywania coraz to nowych parcel, większych obszarów gruntów lub domów — a w ślad za tem idzie konieczność zaciągania świeżych długów — szumnie nazwanych pożyczkami krótkoterminowemi — czyli we formie pożyczek wekslowych.

Czy taka polityka finansowa gminy — dążąca do jednoczenia w jej ręku dużych obszarów ziemi oraz domów i obdłużania jej w tym celu jest polityką

---

hordą swoją, ta chata ustronna go nęci. Sam na własną rękę rozpali w niej pochodnię, on sam mieszkańców jej zbudzi.

...Stój pohańcze! — Nie pędź tak szybko! Na czas jeszcze kirem okryjesz nieszczęsnych!...

Pierwsza zbudziła się Rachela. Boso, w bieliźnie podbiegła prędko do okna, skąd straszny widok zmroził krew w jej żyłach. Z objęć snu i szczęścia wyrwana patrzyła przerażona kobieta w ten świt szary pełen płomleni i dymu, palącego się miasteczka, jęku mordowanych, dzikich okrzyków tatarów, głuchego ryku bydła.

W jednej chwili jednak, okropność położenia wytrzeźwiła ją, a zajęła ją myśl rozpaczna. — Gdzie iść — gdzie ukryć ukochanych? — A tu dzień wstawał jasny, pogodny — i wszelką nawet możność ucieczki usuwał.

— Ojcze! — Joas! — wstawajcie — tatarzy w mieście. I oni wstali bladzi, bezprzytumni — i ten starzec chory, sparaliżowany — i ten zyd młody — co zasłuchany wiecznie w tony rozpłakanej swej skrzypki — w obec życia czuł się bezbronny.

— Tak! ukryć się gdzieś trzeba — ale gdzie? gdzie? — o Jehowa — czyś zapomniał już o dzieciach Twoich!?.... w tej chwili chmura dymu przesłoniła niskie okienka, dał się słyszeć głuchy trzask pełzającego po dachu ognia i na progu chwiejącej się już chaty stanął aga-Mustafa. Jak szatan z fali piekieł — wychyliła się twarz straszna i zbrodnicza tatara. — Stał — i patrzał w głąb półciemnej izby.

— Nagle na widok pięknej — półnagiej żydówki, dzikim ogniem rozbłysły skośne jego oczka — a usta uśmiech ohydny rozchylił... Zwolna — jak pantera, skradać się począł ku trojga tym bezbronnym.

A oni wiedzieli już, że umrzeć muszą.

Rachela — ostatkiem instynktu może jeszcze wyciągła szeroko białe swoje ramiona, chcąc nimi zasłonić rodzinę, ale w tym momencie brutalną ręką odtrącona widziała jeszcze bezprzytomnemi oczyma, jak cienki jatagan Mustafy zatapiał się z szybkością błyskawicy w piersiach ojca i męża — znacząc krwawe ślady na białej brodzie starca i jasnych włosach Joasa. . . . .

I znów zaświtał poranek!

Horda tatarska — daleko od miejsca wczorajszych mordów w cichym nadmiestrzańskim jarze rozbiła się obozem. — Noc mija — ale nikomu nie przyniosła ona ukojenia — ani tym katom czuwającym nad zebranym jasyrem — ni tym nieszczęsnym bezdomnym ofiarom. Niby cicho w około — bo tylko głuchy jęk zrozpaczonych — mąci spokój uśpionej jeszcze natury.

W namiocie agi-Mustafy — na grubym stosie poduszek i wschodnich dywanów — obok uśpionego tatarzyna, siedzi Rachela. — Lecz czyż to ona — ta sama co wczoraj, wesoła, szczęsna dziewczyna? — Wszak od dnia tego godzin ją tylko dzieli niewiele — ale widok tych krwawych ukochanych trupów — ta jedna noc hańby i upokorzenia — strasznym obłędem rozpaliła jej oczy — i siną barwą twarz młodą oblekła. Na drżącej dłoni blade czoło oparła — a drugą ręką lśniący kindżał tuli do swych piersi...

— Ach gdybyż odwagi — odwagi tylko więcej — a wbiłaby to cienkie żelazo w nienawistną pierś zbójcy-szakala — co zamordowawszy w jej oczach najdroższych męża i ojca — zmuszą ją służyć sobie za narzędzie rozkoszy. — O tak zabić, zabić, upoić się widokiem pogańskiej pożogi, a potem krwawe żelazo we własne wtłoczyć serce.

— Ale darmo! — Ani zemsta — ni rozpacz nie zdołają pokonać wrodzonej niemocy — słabości. — Wola kona — i zdradliwe żelezce z omdlałej wysuwa się dłoni.

Więc żyć — żyć z nim razem?!... Z mrocznych kątów namiotu wypełzają mgliste widma umarłych— wskazują czarne rany i zemsty błagają za krew niewinnie przelaną.

— O Jehowa! — Ty coś zawsze opiekował się naszem plemieniem, czemuż umrzeć mi nie dasz?!...

...Aga-Mustafa zbudził się wypoczęty — i z lubością przyciągnął ku sobie młodą kobietę. — I dziw! Rachela dzika wczoraj — dziś nie broni się wcale, owszem miękką dłonią głaszcze potworną twarz tatara i słodkie obietnice mu szepcze.

— Ha, ha, ha, — zaśmiał się aga — co to noc jedna zrobiła z ciebie... Wczoraj gryzłaś mię i szarpałaś, a dziś tulisz się do mnie...

— Przebacz — przebacz mi dobry panie, bo głupią byłam wczoraj — ale ty darujesz mi prawda?— Nie umiałam ocenić łaski, którą mi wyświadczasz — ale dziś już przejrzałam zupełnie...

— No nie martw się o nic — gołąbku, wszystko dobrze będzie. Zawiozę cię daleko do Krymu, w bogate ustroję klejnoty — w suknie, jakich nie widziałaś jeszcze pewnie.

Rachela ukryła twarz w dłoniach.

— Panie — szepnęła cicho — chciałabym przeprosić cię za wczoraj — a że dziś czeka cię niebezpieczeństwo — więc przez wdzięczność chcę ci ofiarować to, co posiadam najdroższego. Otóż trzeba ci wiedzieć, że ludzie mojej rasy mają moc czarów. — Mnie ojciec tego nauczył. Więc i ja chcąc zabezpieczyć drogie twoje życie, zaczaruję ci strzelbę tak, że żadna nie dotknie cię kula.

Tatar zerwał się z posłania.

— Prawdę mówisz, czy też kpisz może ze mnie. Czemże zresztą udowodnić mi to potrafisz?

— Jak? ależ bardzo łatwo — zawołała żywo Rachela. Patrz, tam w rogu stoi twa strzelba — nabita dobrze. Ty strzelasz celnie, jeźli nie wierzysz, wymierz w moje piersi, ja się nie boję, kula mnie się nie imie.

Aga spojrzał niedowierzająco. Ale Rachela tak była wesołą — tak radośnie się śmiała — że zwolna nastawił rusznicę, przymknął powiekę i wycelował.

W ciszy letniego paranku, z pierwszym blaskiem wschodzącego słońca rozległ się gromki strzał, wymierzony celnie w białą pierś żydówki, a kiedy opadł dym, na stosie wschodnich dywanów ujrzał tatarzyn krwawiące jej zwłoki.

Jehowa wysłuchał modlitwy!...

zdrową — na korzyść obywatelstwa wychodzącą? Pytanie takie zmusza do odpowiedzi przeczącej szczególnie przy retrospektywnem roztrząsaniu tej kwestyi.

Pierwsza większa transakcya gruntowa gminy — bo obejmująca przestrzeń około 90 morgów — polegała na nabyciu gruntów pofortyfikacyjnych. Przytoczono na usprawiedliwienie tej transakcyi konieczność rozszerzenia terytoryum miasta dla zwiększającej się liczby ludności oraz potrzebę większych przestrzeni gruntowych dla przeniesienia i rozmieszczenia przedsiębiorstw przemysłowych na peryferyę miasta. Już wówczas jednak podawał prezydent miasta dla poparcia swoich planów obok wymienionych już rzeczowych, argument dalszy — którym odtąd stale szermuje przy wszystkich późniejszych projektach nabycia nieruchomości dla gminy — i który snuje się jak czerwona nić Aryadny poprzez wszystkie jego projekty w tym kierunku, a mianowicie, że gmina winna wyprzedzić prywatnych spekulantów gruntownych liczących na zwyżkę cen.

Motywa te spotkały się wówczas ze zupełnem uznaniem Rady miejskiej, tembardziej, że ówczesna cena za sążeń gruntów tych dochodziła zaledwie do 7 Kor. — i mimo znacznych zdolność finansową gminy przechodzących ciężarów i długów z tą transakcyą gruntową połączonych.

Krytyka ówczesnej transakcyi byłaby bezcelową a w każdym razie bardzo spóźnioną — ale podnieść należy, że gmina winną była i mogła starać się i uzyskać od rządu 30 letnie uwolnienie budynków powstać mających na tych gruntach od podatków — jak to uzyskał Wiedeń dla gruntów po zburzonej kasarni na Stubenringu — gmina zaś nasza zadowoliła się tylko 18-letniem uwolnieniem od podatków.

Mimo zakupienia tak znacznego bo blisko 90 morgowego obszaru ziemi okalającego pierścieniem miasto dla jego rozszerzenia, więc pod budowę domów i uprzemysłowienia — stawiał magistrat coraz częściej wnioski nowych nabytków nieruchomości na rzecz gminy, uzasadniając je w tem stadyum sprawy koniecznością regulowania cen gruntów budowlanych, a w konsekwencyi **możnością przeciwdziałania drożyźnie mieszkaniowej.**

Motywowanie to z początku na prawdę logiczne i dlatego z aplauzem przyjęte — pozwalało jednak prezydentowi miasta na coraz częstsze ale i coraz śmielsze nabywanie gruntów i realności; kupowano więc wszystko i wszędzie a zdrowa z początku a w każdym razie usazadniona dążność miasta do rozszerzenia własności gruntów gminnych rzekomo konieczna dla regulowania cen gruntów budowlanych — przeradzała się powoli w gorączkę kupowania — sięgającą chciwie po grunta w obrębie miasta, po parcele z tej i tamtej strony Wisły, po terytorya na Dębnikach i Podgórzu, wreszcie po cały szereg domów w śródmieściu np. przy ul. Grodzkiej, po pałac Spiski i inne objekta. Gorączka spekulacyi wywołana przez gminę wytworzyła formalną gildę spekulantów gruntowych, którzy przy wszelkich pertraktacyach i targach z trzecimi wysuwali jako ostateczną groźbę pod adresem ociągającego się nabywcy możność sprzedania targowanego objektu prezydentowi miasta tj. gminie.

Kiedy biedny spracowany urzędnik chcący ze zaoszczędzonej krwawicy swego życia urzeczywistnić swoje i swej rodziny marzenie we formie własnego domku choćby gdzieś na dalekim krańcu rozszerzonego Krakowa np. na Krowodrzy, Nowej lub Czarnej Wsi wyrażał przy pertraktacyach o nabycie drobnej parceli zdziwienie z powodu wygórowanej ceny za grunt do niedawna tak tani — spotykał się ze spokojną odpowiedzią swego nieugiętego adwersarza: „prosem pana, jeśli nie pon to kupi to prezydent Leo." — Jak agenci amerykańskich miliarderów objeżdżając Europę przepłacają prawdziwe lub fałszywe antyki i okazy sztuki modnej lub starej dla swych przemożnych pełnomocodawców, w których rolę odgrywa nie prawdziwa wewnętrzna wartość ale snobizm — tak zajmuje się stale sfora rozwydrzonych spekulantów kupowaniem realności dla prezydenta miasta, chcącego uszczęśliwić w ten sposób swą gminę.

A wszystko to kupuje się na kredyt — przez zaciąganie milionowych pożyczek wekslowych — wydając zaś tysiące na blankieta popiera się chyba błogosławiących prezydentowi trafikantów, którym wskutek tak silnego popytu brak ciągle odpowiednich blankietów.

Tem bezkrytycznem postępowaniem — i gwałtownem nabywaniem setek mórg gruntów w najbliższej okolicy Krakowa — wywołała gmina tę właśnie zwyżkę cen gruntów i domów, której przeciwdziałanie postawiła sobie za cel i tej okoliczności najlepszym jest chyba dowodem fakt bezprzeczny, że cena za sążeń gruntu w sąsiedztwie gruntów pofortyfikacyjnych podskoczyła w bardzo krótkim przeciągu czasu z 5 lub 7 Kor. do 50 a nawet 80 Kor., zaś ceny domów w śródmieściu z 50 lub 60000 Ko. do 120 lub 160000 Kor. A w dalszej konsekwencyi wywołała ta niezdrowa polityka gminna notoryczną drożyznę mieszkaniową ujawniającą się w niebywałych jak na Kraków czynszach za mieszkania prywatne i sklepy; nowonabywcy przepłaconych ponad rzeczywistą wartość realności wyciskają odpowiadające cenie kupna zyski. Czynsze po 3000 — 4000 Kor. za pięć pokoi nie należą do rzadkości, zaś za lokale sklepowe w śródmieściu dotąd wynajmowane po 1500 do 2000 Kor. płaci obecnie kupiec 6000 do 8000 K.

A błędne to koło zatacza coraz szersze kręgi, bo kupcy obarczeni tak wysokimi czynszami przerzucają je na ceny swoich artykułów czyli na konsumentów, i wytwarza się ogólna drożyzna, pod którą jęczą obywatele miasta, która odstrasza przejezdnych od zaopatrywania się w Krakowie w potrzebne im przedmioty; o wiele tańsze one w Mysłowicach lub okolicznych miastach niemieckich zwabiają do siebie fale przejeżdżających.

Spaczył wreszcie prezydent miasta swą polityką podstawową myśl przyświecającą kupowaniu gruntów przez gminę — a mianowicie myśl regulowania cen gruntowo budowlanych. Gminy prowadzące na szerszą skalę politykę gruntową — przeciwdziałając drożyźnie — przez należycie uregulowaną podaż swych gruntów i przy zadawalaniu się minimalnymi zyskami. Wprowadzona jednak przez prezydenta miasta praktyka jednoczenia gruntów w swoim ręku bez sprzedawania — więc wytwarzanie t. zw. martwej ręki jest możliwie najnieszczęśliwszą — i odnosi skutek wręcz przeciwny zamierzonemu, bo musi wywołać niezdrową zwyżkę cen gruntów. Latami leżą niespożytkowane grunta pofortyfikacyjne i dalsze setki morgów obejmujące nabytki gminy — strzeże się ich troskliwie przed okiem mieszkańców — a natomiast rosną interkalarya, koszta ich administracyi — rosną długi i podnosi się ciągle cena gruntów miejskich.

Groźba prezydenta miasta, iż niekupowaniem gruntów przez gminę zezwala się na rozwielmożnienie spekulacyi prywatnej nie przestraszy nikogo — i nie trzeba być naprawdę profesorem ekonomii żeby zrozumieć, że spekulacya prywatna, nie mogąc liczyć na tak łatwy jak gmina kredyt krótkoterminowy, albo zwiększy podaż gruntów albo przystąpi do ich zabudowania — a wszystko to musi pociągnąć za sobą potanienie gruntów i czynszów mieszkaniowych.

Szczęśliwa gwiazda przyświecała prezydentowi Drowi Leo przy objęciu prezydentury.

Zmieniła się gruntownie ogólna konjunktura w mieście. Rewolucya w Królestwie — wzrost ruchu budowlanego — polepszenie sytuacyi kupiectwa — wszystko to łącząc się w jeden nierozerwalny łańcuch przyczyn i skutków spowodowało, że pełnem, silnem tętni Kraków życiem. Ten żywy puls życia przynosi duże dla naszego miasta dochody — wzrost mieszkańców odbił się w bardzo zwiększonych dochodach z akcyzy — ruch budowlany podniósł znacznie dochód z rogatek i dodatków do podatków czynszowych — przynoszą wielkie dochody rzeźnia, elektrownia i gazownia.

A te wszystkie zwiększone dochody miasta idą na umorzenia procentów od zaciągniętych przez gminę długów, zaciągniętych w znacznej mierze na zakupno odłogiem leżących gruntów.

Oto polityka prezydenta miasta.

Wybór prezydenta do Rady państwa jest pewnym. Dr. Leo jako poseł odda się pracy we Wiedniu która go w krótce całkiem zaabsorbuje.

Przy silnej indywidualności prezydenta można przypuszczać — że prócz swych ubocznych i nieodpowiedzialnych doradców — nie podzielał się z nikim ze swymi planami na przyszłość, nie wtajemniczał w swe projekta kolegów z prezydyum, a już z goła Radę. Któż ma dalej prowadzić to — naszem zdaniem, niebardzo szczęśliwie rozpoczęte dzieło?

Na to pytanie trudno może odpowiedzieć na razie — ale koniecznem jest wstrzymanie się gminy od dalszego nabywania nieruchomości — koniecznem jest by prezydent uchylił rąbek tajemnicy przed Radą miejską — i kazał zestawić dotychczasowe nabytki gminy w nieruchomościach — przeciwstawił im wysokość zaciągniętych w tym celu pożyczek krótkoterminowych — strat w interkalaryach, kosztach administracyi — i doszedł do efektywnych kosztów sążnia gruntu. Gmina zaś ma obowiązek zmienić dotychczasową politykę swego prezydenta i jak najprędzej przystąpić do sprzedawania swych parcel i regulowania choćby w części cen gruntów w Krakowie.

Rozważania polityczne.

III.

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń, 5 czerwca.

(S) Przed nową Izbą poselską roztacza się piękne pole pracy: uporanie się definitywne z ustawodawstwem w kierunku ubezpieczenia powszechnego wszystkich kategoryi robotników. Przedłożone w ubiegłej sesyi przez centralny rząd odnośne projekty były szczegółowo przetrutynowane tak w specyalnie na ten cel ustanowionej komisyi, jak i w wybranym z jej łona subkomitecie. W ciągu ostatnich dwóch lat komisya pracowała — można powiedzieć — bez wytchnienia, ile że parlament uchwalił dla niej permanencyę. Rezultaty tej pracy są wcale pokaźne; zdołano przerobić większą część paragrafów projektu rządowego, który stał się podstawą wszelkiej debaty. Z rezultatów tych jednak nie będzie można korzystać, wskutek bowiem rozwiązania parlamentu poprzedniego tracą one wszelką moc obowiązującą dla następnego; mogą być tylko cennym materyałem o charakterze doradczym dla przyszłych członków komisyi ubezpieczenia społecznego.

A sprawą tą zajmie się niewątpliwie zaraz w początkowych swych sesyach parlament, bo sfery, którym na załatwieniu jej w czasie najszybszem zależy, niewątpliwie o ubezpieczenie społeczne się upomną i odpowiednią w ciągu trwania parlamentu będą wywierać presyę w tym kierunku, aby przed ukończeniem jeszcze okresu drugiej Izby ludowej ustawa odnośna była w życie wprowadzona.

Przeciw ubezpieczeniu społecznemu zerwie się napewno burza, która będzie dalszym ciągiem opozycyi, przeprowadzanej w poprzednim parlamencie. Wśród członków Izby poselskiej znajdą się ludzie, co nie zdają sobie jeszcze sprawy z doniosłości tej reformy społecznej. Jest rzeczą wprost niezrozumiałą, że wybrańcy niektórzy ludu tak mało mają wyrobionego poczucia społecznego, iż dla postronnych zupełnie celów, i źle zrozumianych interesów warstw pracujących już teraz zapowiadają ostrą walkę. Jeżeli — zdaniem przeciwników ubezpieczenia społecznego — projekt rządowy był nie do przyjęcia, to przecież od tego jest komisya, subkomitet i wreszcie parlament, by przeprowadzić korekturę w myśl interesów warstw mających być ubezpieczonemi. Prawda i to, że może przy żadnej innej ustawie nie nastręcza się tyle trudności i przeszkód, co przy tej; wszak ubezpieczenie pociągnie za sobą wydatki na koszta ubezpieczenia tak ze strony ubezpieczającego jak i ubezpieczonego. Jeżeli więc wydatkującemi będą dwie strony, to przy pewnych dobrych chęciach będzie można tak te wydatki rozłożyć, że koszta nie będą obciążały zbytnio stron interesowanych, zwłaszcza, że przychodzić będzie w sukurs w subwencyonowaniu czynnik najważniejszy t. j. państwo.

Ale wracając do opozycyi przeciw ubezpieczeniu społecznemu zaznaczyć trzeba, że szła ona dwiema drogami. Socyaliści, niezadowoleni z rządowego projektu, który „krzywdził" klasę robotniczą, rozwinęli na szeroką skalę agitacyę za zreformowaniem reformy ubezpieczenia społecznego, w zasadzie jednak byli i są bezwzględnymi zwolennikami ustawy ubezpieczającej. Druga opozycya płynęła z szeregów tych posłów, którzy wybrani zostali przez sfery agrarne. W rzędzie tych ostatnich znalazł się i klub posłów Polskiego Stronnictwa ludowego, który stanął od pierwszej chwili na nieprzyjaznem stanowisku zwalczania za wszelką cenę ubezpieczenia. Miało się to dziać ku rzekomej obronie zagrożonych interesów włościaństwa. To, społecznie niewyrobione, uwierzyło odrazu frazesom agitatorów i na setnych zebraniach oświadczyło, że ubezpieczenia społecznego nie chce. Tymczasem, »u góry" wiedziano, że walka ta, to tylko dorywcze hasło, mające zastąpić niestosowanie zasadniczego programu partyi.

Nie z potrzeby więc obrony włościaństwa, ale dla chwilowego agitacyjnego efektu przedsięwzięto w poprzedniej Izbie walkę z ubezpieczeniem. Jest jednak uzasadniona nadzieja, że z chwilą, gdy stronnictwo ludowe wprowadzi poważniejszą ilość inteligentnych i wyrobionych jednostek, zmieni się stanowisko partyi w tej doniosłej kwestyi, że jednostki te niewątpliwie potrafią wytłumaczyć »manekinom«, że ubezpieczenie społeczne wyjdzie na korzyść pracującego włościaństwa.

Inna rzecz, iż przy obradach nad projektami przedstawiciele ludu wiejskiego muszą głównie na to zwrócić uwagę, aby w odpowiednim stosunku rozłożyć przypadające ciężary, aby przez zbyt silne napięcie siły finansowej chłopa, nie sprowadzić gospodarczego jego upadku. Tak pojęte zadania przedstawicieli sfer włościańskich będą w rzeczywistości

odpowiadać jego najbliższym zabezpieczeniom przed ewentualnymi wypadkami i niezdolnością do pracy.

Reforma ubezpieczenia społecznego, mająca być w przeciągu krótkiego czasu przeprowadzoną w Austryi, postawi ją w rzędzie tych nielicznych organizacyj państwowych, które mają już u siebie powszechną asekuracyę. Za Anglią, Francyą i Belgią poszło państwo niemieckie; w tych dniach ukończył parlament dwuletnie obrady nad ubezpieczeniem społecznem, a ustawa wejdzie lada chwila w życie, za państwem niemieckiem idzie Austrya.

O doniosłości ubezpieczenia społecznego zbyteczna rzecz rozprawiać; ujęcie jak najszerszych sfer pracujących w ramy organizacyi, zabezpieczenie im bytu w czasie niezdolności do pracy, tudzież starości, wiąże ich silniej z tymi, co mają już te przywileje a przez to ściąga ich jakby silną obręczą w całość, zdolną do wytwarzania kultury i dobrobytu.

Sojusz wszechpolsko-syonistyczny.

Lwów, 4 czerwca 1911.

Dawny, czysty syonizm Herzla szedł drogą prostą, zmierzał do urzeczywistnienia ideału politycznej niezależności dla milionów bezdomnych mas żydowskich, dziś syonizm w Galicyi ukrajowił się, chce koniecznie stać się polityczną partyą w kraju pod przewodnictwem mandato-zaborczej »ecclesia militans«. Przy wyborach przed czterema laty, dopiero co powstała, t. z. partya polityczna narodowo-żydowska zawarła kompromis z Rusinami. O co wtedy chodziło? Rusini nie dla pięknych oczu narodowych Żydów, nie z zbytniej miłości do Żydów, nie z poczucia, sprawiedliwości narodowej lub uznania wielkiej potęgi w kraju niewyląglej wtedy jeszcze partyi żydowskiej kompromis zawarli!

Rusini byliby wtedy wszystko robili, co przyczynić się mogło do osłabienia Koła polskiego, do obrywania polskich mandatów. Gdyby naówczas młodociana partya narodowo-żydowska była pamiętała w pierwszym rzędzie o interesach mas żydowskich, a dopiero w drugim rzędzie o apetycie do mandatów, sojuszu nie byliby zawarli. A nie byliby zawarli sojuszu dlatego, że musieliby byli jako Żydzi, roszcząc sobie pretensye do najlepszego zastępstwa interesów żydowskich, przyjść do przekonania, że tego rodzaju polityka korzyści chwilowej równa się tylko daleko idącemu egoizmowi partyjnemu, że tego rodzaju nieświadoma swych czynów i odpowiedzialności polityka młodzieńczej gorączkowości prędzej czy później wpakuje Żydów w klin pomiędzy ludność polską i ruską i niewątpliwie te dwa kamienie młyńskie, zgodną ręką w ruch wprawione, na miazgę zetrą niepewną jutra, w ²/₃ częściach chleba pozbawioną i przeciw handlowej i przemysłowej samopracy ludności chrześcijańskiej ostatkami swych sił się broniącą ludność żydowską.

P o p e ł n i l i b ł ą d, k t ó r y b e z w a r u n k o w o z e m ś c i s i ę w p r z y s z ł o ś c i!

Teraz Rusini do braterskiego, bezwzględnego sojuszu przystąpić nie chcieli, mimo, że partya narodowo-żydowska usilnie do ich na siedm spustów zamkniętych drzwi pukała. Tu i ówdzie tylko w ostateczności ex propria diligentia poperają narodowego Żyda.

Narodowi-Żydzi zdenerwowani brakiem silnego sojusznika, zrobili saltomortale i rzucili się w objęcia narodowej-demokracyi. »Cel uświęca środki« — oto hasło, które rozlega się z kół narodowo-żydowskich, podszywających się pod płaszczyk syonizmu.

„Narodowi demokraci walczą o swój wpływ i znaczenie do ostatka sił, my walczymy o utrzymanie klubiku żydowskiego i kilku mandatów — zróbmy przyjacielskie koło. Wolimy, najniebezpieczniejszych antysemitów, najbezczelniejszych żydożerców od zwolenników rządu, który nam kilku nie chce „dać“ mandatów! Niech nam „zapewni“ kilka mandatów, a będziemy najlojalniejszymi rządowcami. Skoro nie daje, idziemy ręka w ręką z antysemitami, którzy wskutek przypadkowego zbiegu politycznych okoliczności toczą obecnie bój z wszystkiemi stronnictwami w kraju«. Z takiem hasłem narodowo-żydowskiem idą t. zw. syoniści w bój.

Z tego punktu widzenia wychodząc, postawici kandydatury nawet w okręgach, w których na lekarstwo syonisty niema, naszpikowali całą Galicyę swymi kandydatami.

Lecz masy żydowskie zbyt są trzeźwe i zbyt krytycznie z natury i z historyi swych prześladowań usposobione, by iść na lep zaściankowych, partyjnych interesów jeszcze tak żydowską mieniącej się partyi. Ż y d z i w swej refleksyjności pomni są przysłowia: „broń mnie, Panie Boże od dobrych przyjaciół, którzy swą życzliwość zapisują na cudze konto“.

Lekkomyślność i apolityczność narodowo-żydowskiej partyi w kraju zapłacą bowiem słonym rachunkiem wszyscy Żydzi.

„Caveant consules, ne quid res publica detrimenti capiat“. Es.

Kandydatura Dra Doboszyńskiego w dzielnicy Stradom Nowy-Świat.

Obwołany przez Radę narodową i współdziałające w naszem mieście przy wyborach stronnictwa i komitety, kandydat Dr. Doboszyński boi się — boi się słusznie, czy wyborcy pójdą za rozkazem swoich niepowołanych opiekunów, narzucających im kandydata, nie mającego żadnej ze swym okręgiem łączności — a ponadto kandydata osobiście im niesympatycznego.

Dr. Doboszyński boi się nietylko swoich wyborców ale i swego kontrkandydata prof. Sikorskiego. Barometrem tej bojaźni jest organ Dra. Doboszyńskiego „Nowa Reforma“ — przynosząca coraz częstsze i coraz napastliwsze artykuły — celem zohydzenia prof. Sikorskiego przed wyborcami Stradomia.

Zarzuca więc Dr. Doboszyński swemu kontrkandydatowi że „wydreptuje“ sobie swój mandat, oddziaływując bezpośrednio lub pośrednio na każdego wyborcę — że jest siłą politycznie niewyrobioną i taką był przez cały czas posłowania, że popierał zwłaszcza po biurach rządowych swój własny pomysł kanałowy, polegający na przełożeniu Wisły z pod Wawelu — pomysł, który nie zasługiwał na poparcie i rzeczywiście upadł.

Broń, która miała się zwrócić przeciw prof. Sikorskiemu zwraca się jednak przeciw Drowi Doboszyńskiemu — zaś zarzuty Dra Doboszyńskiego pod adresem swego kontrkandydata wskazują tylko, że Dr. Doboszyński nie dorósł do swego zadania, że jego poglądy należą do dawno minionej epoki.

Jest wprost śmiałością ze strony Dra Doboszyńskiego zarzucać w erze powszechnego głosowania, gdy masy decydują o wyborze posła — że kandydat stara się często, bezpośrednio zetknąć ze swoim wyborcą.

Czy może lepszą jest taktyka Dra Doboszyńskiego nie stykania się z wyborcami — których się widocznie lęka — taktyka chowania się za plecy swoich protektorów i zdobywania mandatu robotą zakulisową, drogą macherek wyborczych i suchotniczych konwentykli.

Dr. Doboszyński nie odważył się na publiczne zgromadzenia w swoim okręgu — zgromadzenia dla wszystkich dostępne — bo znowu boi się.

Śmiałością również ze strony oficyalnego kandydata Dra Doboszyńskiego jest z palca wyssane twierdzenie, „że prof. Sikorski popierał w biurach rządowych swój pomysł kanałowy“, że ten projekt nie dużą ma wartość.

Stwierdzić należy z naciskiem, że prof. Sikorski na wezwanie władz centralnych wypracował dla gminy krakowskiej i za jej pełną aprobatą projekt ubezpieczenia miasta od powodzi, polegający na wykonaniu przekopu przez Dębniki.

Projekt ten technicznie znakomicie pomyślany i wykonany — i j a k o p r o j e k t m i a s t a p r z e d s t a w i o n y — spotkał się na komisyi prawnowodnej ze zupełnem uznaniem pierwszorzędnych znawców jako jedynie technicznie racyonalny. Jednakowoż już wtedy oświadczyła się komisya za projektem rządowym ze względu na stanowisko Wydziału krajowego — który nie życzył sobie, by przyszła rezydencya cesarska leżała nad zasypanem korytem Wisły lub wodą stojącą. Jeśli więc nawet projekt prof. Sikorskiego spowodował pewną odwłokę — to wielką zasługą prof. Sikorskiego pozostanie zawsze okoliczność — że projektowane obecnie ubezpieczenie jest obliczone na znacznie większy przypływ wody jak projekt rządowy pierwotny, czego dowodem, że projekt obecnie zaakceptowany pociąga za sobą koszt 5·5 milionów koron zamiast 3·5 miliona.

Nie mniejszą zasługą prof. Sikorskiego zostanie jego „chodzenie po biurach rządowych“ za projektem swoim przez gminę przyjętym — bo okolic ność ta wskazuje na rzetelną pracę b. posła, na szczere zajęcie się sprawą, na poważne pojmowanie swych poselskich obowiązków.

Prof. Sikorski ma za sobą tytuł ubiegając się o mandat—a łstrzelający ze szpalt „Nowej Reformy“ Dr. Doboszyński żadnego tytułu za sobą przemawiającego nie potrafi wskazać — bo dla państwa i kraju nie wystarcza tylko ten tytuł jaki ma za sobą Dr. Doboszyński tj. własność dziennika „Nowej Reformy“!

Nie zagrzeje wreszcie Dr. Doboszyński na swoją kandydaturę 1300 wyborców żydowskich — którzy będą mu pamiętali jego oświadczenia „w mowie kandydackiej“ — że Koło polskie będzie utrzymywało dobre stosunki w parlamencie ze stronnictwem chrześcijańsko społecznem — więc z antysemitami — nie będą również zadowoleni żydowscy wyborcy jego okręgu z dalszego oświadczenia Dra Doboszyńskiego, że zażąda w parlamencie przeprowadzenia ustawy o dowodzie uzdolnienia tzw. „Befähigungs-Nachweis“ dla kupców. — Ustawa taka jest bez ogródek antiżydowską — a jej wyznawcy szczerymi antysemitami. Nie szczerość ale nieudolność i niezręczność Dra. Doboszyńskiego odkryła na czas przed żydowskimi wyborcami jego źle ukryty antysemityzm.

Boi się wreszcie Dr. Doboszyński opinii publicznej — skoro widocznie zaspokoił w czasie wyborczym pretensye Dra Goldbergera, oskarżonego swego czasu przez niego o oszczerstwo popełnione przeciw jego osobie ale przy rozprawie prawie zupełnie uwolnionego — skoro Dr. Goldberger nagle złożył przez dzienniki ogłoszone przedwczoraj oświadczenie że nie ma do Dra Doboszyńskiego odnośnie d o s w e j o s o b y żadnej ansy.

Strasznie boi się Dr. Doboszyński wszystkiego i wszystkich.

Kwestya żydowska w Galicyi.

VII.

Na wstępie pytanie: Czy migracya żydowska jest dziś konieczną, czy ona musi ciągnąć się dalej w tempie takiemsamem jak dotychczas, słabszem lub jeszcze wzmocnionem? Czy raczej w obliczu umiędzynaradawiania ludzkości, zmarszczenia się tylokrotnego obwodu ziemi z powodu wzrostu środków komunikacyjnych w najszerszem słowa tego znaczeniu, wzmagania się rozmaitych nowych sposobów zarobkowania, dyfferencyacyi i daleko idącego podziału pracy, wzrastania postępu i kultury jednostek, grup społecznych i całych społeczeństw, zlanie się żydów z innymi narodami lub zbratanie się ich nie idzie lub nie pójdzie tak daleko, że pomału migracya żydowska stać się może zabytkiem przeszłości?

Na te pytania odpowiadam:

1) umiędzynaradawianie się życia społeczeństw nie tylko nie ściera różnic narodowych, nie tylko nie zapobiega z natury rzeczy wynikającym tarciom pomiędzy pojedynczemi jednostkami narodowemi i społecznemi, lecz idzie ręka w rękę z wzrostem indywidualności, z samopoczuciem jaźni narodowej. Trzeba bardzo ściśle przeprowadzać graniczne linie między często zamienianemi pojęciami kosmopolityzmu i międzynarodowości. Kosmopolityzm jest ideałem nie do osiągnięcia, znaczy on bowiem zatarcie się wszelkich różnic narodowych i społecznych na ziemi. Kosmopolityzm niweluje indywidualności społeczne, uznaje tylko ludzi jako braci, jako zgodliwe dzieci, wielkiej, całą ziemię zamieszkującej rodziny ludzkiej. Kosmopolityzm — to ziszczony skrajny, społecznie a nie osobiście pojęty mesyanizm żydowski, to chrześcijańskie państwo niebieskie na ziemi, to nowa nomenklatura dla wszelkiego rodzaju wszechwyrównujących i wszechuszczęśliwiających utopii społecznych od idealnego państwa Platona do utopii Belamyego i Teodora Herzla. Kosmopolityzm to wieczne *pium desiderium*, to potrzeba uczucia ludzkiego, która się przejawiała dotychczas w tysiącznych formach i przejawiać się będzie po koniec dni ludzkich na ziemi w coraz to nowych i na pozór świeżych postaciach. Kosmopolityzm może być ideałem, nie może nigdy stać się rzeczywistością.

Międzynarodowość to kwestya praktycznego życia i potrzeba życia i współżycia, na którą składają się wszystkie z natury wynikające warunki i czynniki współżycia jednostek przez przyrodę wytworzonych. Międzynarodowość waruje wolność i swobodę rozwoju i życia jednostkom społecznym przy wzajemnych mniej lub więcej dobrych stosunkach na zasadzie *suum cuique tribuere*. Ona uznaje jednostki społeczne i ich zróżniczkowanie na tle warunków geograficznych, przyrodniczych, etnograficznych i prawno-państwowych, konieczność rozwoju uzasadnionego w prawie do życia i rozwoju każdej z nich bez względu na to, czy wychodzi na korzyść sąsiadującej jednostki. Oczywiście, że to niczem w zasadzie nieograniczone prawo do rozwoju życia każdej jednostki doznać może i musi ograniczenia ze względu na dobro wszystkich lub większej ilości jednostek społecznych drogą interesy życia popierającego porozumienia i porozumiewania. Życie, jego wielka wszechharmonia, jego wszystkie, umysłem ludzkim pozornie nie dające się objąć różnolitości i sprzeczności stworzyło, dało, utrzymało i utrzyma te konieczności społeczne, które podobne są do niczem w zasadzie nieograniczonego prywatnego pra-

wa własności, dającego się bardzo dobrze pogodzić z ograniczeniami tegoż drogą ustawy i umowy dla dobra danych jednostek i ogółu.

Skoro więc jednostki narodowe i społeczne mimo gwałtownie i koniecznie wzrastającego umiędzynaradawiania się społeczeństw i w związku z niem właśnie dlatego rozwijają swą indywidualność, stwarzając temsamem przy warowaniu ogólnych, umową zastrzeżonych interesów najdalej idącą konkurencyę i wszystkie formy walki, gwałtu, zawieszenia broni i pokoju, jakie konkurencya w życiu w odwodzie za sobą prowadzi, to czemuż ta faktami stwierdzona strona życia społeczeństw miałaby nagłym rzutem lub drogą ewolucyi wpłynąć umniejszająco, a później usuwająco na wieczystą i tysiące lat już trwającą migracyę żydowską?

2) Choćbyśmy zresztą przyjęli to samo przez się i samo w sobie sprzeczne twierdzenie, pozostałaby jeszcze kwestya do rozwiązania, czy tysiącletnia migracya wynikła z jednej strony z jakich może zasadniczych podstaw, charakteru społecznego żydów, z drugiej jako stale i trwale działający motor społecznego życia i ruchu, jako stale i trwale działający główny motyw w harmonii(!) życia tegoż społeczeństwa nie stała się przyczyną nie dającej się niczem usunąć potrzeby i konieczności do migrowania, nie wyciosała z twardego, zębowi czasu całą siłą swej zwartości się opierającego śpiżu — żyda-tułacza — Achaswera narodów?!

M.

Z MUZYKI

(Popis uczniów instytutu muzycznego, Opera i operetka lwowska w Krakowie.)

Młoda instytucya, która jak wykazuje sprawozdanie przeszła obecnie już liczbę półtorasta uczniów, daje znów przegląd owoców swej pracy, przegląd miły, bo wyniki z roku na rok korzystniejsze, dojrzalsze, coraz więcej obiecujące. Już dzisiaj stoi instytut na takim poziomie, że może pod względem i artystycznym i pedagogicznym rywalizować z konserwatoryum i to na pewnych punktach wcale nie bezkutecznie.

Za specyalną zaletę instytutowi policzyć musimy przyzwyczajanie młodych wychowanków i najmłodszych do zaprawiania się w muzyce kameralnej, rodzaju tak u nas zaniedbanym. Robiły też te zespoły złożone nawet z malców wrażenie bardzo sympatyczne, poza tem, że wykonanie ich było bardzo poprawnem.

Nie pochwalamy jednak zbyt wczesnego wyprowadzania na estradę solistów, co słuchaczom nie wiele przyjemności sprawia, a nikomu porzytku nie przynosi.

Drugi dzień popisu sprawiał niekiedy wrażenie produkcyi koncertowych a wykazał, że pomiędzy uczniami znajdują się uzdolnieni nieprzeciętnie. Nie myślimy naturalnie o chlubie zakładu p. Holzerach, których gra zyskała sobie już rozgłos poza popisami uczniów, ale takich jak Hanssler (fort.) (choć wybór konzertu Beethovena dla chłopczyny pedagogicznie nie uważamy za wskazany), który już dzisiaj umie tyle, że spodziewać się wolno jaszcze wiele i to niezadługo.

Aby dopełnić obrazu, jaki dały oba popisy dodamy z pianistów idąc od najmłodszych Baczyńską Reiferównę Spornównę, Sedlaczkównę i Knoblównę ze skrzypków pp. Parczyńskich, Zapałę (Acolaya koncert z orkiestrą poprawnie i z temperamentem wykonany) i Klakorkę, z wioloczelistów p. Gerżabka.

Klasa śpiewu wystąpiła liczniej niż w roku zeszłym przedstawiając pp. Zakrzewską i Żyrkiewiczównę (u obu czysta intonacya i staranność wykonania) Miłowiczównę (timbre miły, ale głos nie dość pewnie postawiony i dykcya niezupełnie prawidłowa) wreszcie p. Witkowskiego, który prologiem z „Pajaców“ dowiódł znacznego postępu, do czego przyczynił się i trafniejszy od zeszłorocznego wybór programu.

Akompaniamentem orkiestralnym dyrygował dyr. Hock.

Corocznie oczekuje publiczność nasza z upragnieniem przybycia opery lwowskiej. Pojawienie się ogłoszeń na ulicach przyjmowanem bywa z widocznem zadowoleniem. Byle się dostać do kasy biletowej wystają Krakowianie długo i staczają walki formalne, co w ich temperamencie nie leży.

Łatwo to zaobserwować w godzinach porannych przed kasą zamówień w rynku. Nie zawsze nadzieje z początku sezonu zostały później sprawdzone, ale co roku z tą samą sympatyą i nadzieją przedstawienia wypełniają zastępy publiczności. Usiłowania artystów dążą widocznie do podniesienia i to ze skutkiem poziomu artystycznego produkcyi.

Pierwsze przedstawienie tradycyjne zostaje jakby z kurtuazyi zawsze poświęcone Moniuszce. Wybór padł na »Halkę«. W obsadzie od roku zeszłego zmieniła się partya główna. Objęła ją znana nam z estrady koncertowej p. M. Lewicka, nie trudno też zgadnąć, że wykonała ją (głosowo) bez zarzutu, a owszem ku zupełnemu zadowoleniu.

Jeśli po jednej roli wolno sądzić o następnych kreacyach, na brak sopranistki stojącej na podobnym stopniu doskonałości jak w latach ostatnich, skarżyć się nie będziemy potrzebowali.

Wogóle wszystko zapowiada się dobrze, w każdym razie lepiej niż lat poprzednich. Nawet chóry robią wrażenie zgodniejszych i odpowiedniejszych wymaganiom. Panowie Tarnawski, Okoński i Łowczyński witani jak i p. Sawicka oklaskami już znani nam są ze swych zalet. U p. Okońskiego ułatwioną została emisya tonów górnego regestru, u p. Łowczyńskiego wyrównanie głosu, jak wnosić można nie nastąpiło jeszcze w dostatecznej mierze, co przy uwadze i dobrych chęciach artysty zresztą wkrótce zapewne się dokona. Po temperamencie i umiejętności utrzymywania zespołów wnosić możemy, że p. Wolfsthal dziś już jako dyrygent jest w pełni rozwoju swego talentu, który na jaknajsympatyczniejsze poparcie zasługuje.

Wczoraj po połedniu, jako pierwsze przedstawienie operetkowe ukazała się »Piękna Helena«. Offenbachowska operetka po zeszłorocznej »przeróbce« stała się farsą, ale jeśli się z tym »stylem« pogodzimy, przyznać trzeba, że wykonanie i pod względem tempa i werwy nie pozostawiało nic do życzenia. Z zeszłorocznej obsady pozostali przy swych rolach p. Miłowska (Helena), Zaremba (Kalchas) i Dobosz (Parys) wykonując je z niemniejszym humorem i temperamentem, co zjednało im częste oklaski obok szczerego śmiechu. P. Markowska jako Ores była mile widzianą równie jak p. Kaden jako zabawna karykatura Menelausa (śmiech przeszarżowany).

Wieczorne przedstawienie „Carmen“ rozpoczęło się przy wysprzedanej widowni, co ostro z poprzedniemi przedstawieniami kontrastowało. P. Lachowską jako Carmen możemy określić jako wyborną. Pełna demonicznego temperamentu postać cyganki znalazła w niej wykonawczynię, że lepszej żądać nie można, ani pod względem gry ani śpiewu. Nie gorzej wypadła Michaela p. Lewickiej, tylko brakło jej swobody poprzedniej. Z partyi męskich Don Jose (Łowczyński) rozśpiewał się ale nie rozegrał, p. Okoński znów zjednoczył dobrą grę z równie dobrą partyą wokalną toreadora. Z pomniejszych ról zwróćmy uwagę na p. Kasprowiczową, Sawicką i Paszkowskiego.

Całość opery pod batutą p. Bibery brzmiała zgodnie, ale orkiestra robiła wrażenie trochę wyśpiewanej, a tempo na pewno było zbyt rozwlekłem i przeciągnęło operę mimo licznych skróceń choć może lepiej, że one dokonanemi zostały, bo taki poziom, na jakim wykonanie stało, nie doznał uszczerbku.

T. C.

Występy Kamińskiego.

»Pan Damazy« i »Bogaty Wujaszek.«

W dwóch tych komedyach, pierwszej rodzimej a drugiej niemiecko-wiedeńskiej (K. Karlweisa) miał gość sceny krakowskiej świetną okazyę do szerokiego zabłyśnięcia wszystkiemi właściwościami swego oryginalnego a niewątpliwie wielkiego talentu aktorskiego, którego właściwym żywiołem jest zakres ról tzw. charakterystycznych. Nie znaczy to bynajmniej, że z repertuaru artysty tego wykluczyćby należało kreacye niekomedyowe o zakroju poważniedramatycznym. Owszem i w tej dziedzinie potrafi on być równie znakomitym aktorem, jednakowoż, o ile postaci tych charakter znamionuje w ogólności spokój w całem wzięciu się i pewna doza typów odbiegających od pospolitości. Że tylko Stańczyka z Wesela wspomnę. Dlatego to Shylock szekspirowski wypadł poprzedniego tygodnia w odtworzeniu scenicznem Kamińskiego blado i niewyraźnie, zaś jego rejent Bajdalski i hrabia Waldhof wyposażeni w takie bogactwo charakterystycznych cech prawdy i artyzmu, że niepodobna sobie wyobrazić lepszego kreatora obu ról. Kamiński kojarzy nadzwyczajnie bystry zmysł obserwacyjny, pamięć i precyzyę niemal fotograficzną z intuicyą i zdolnością uszlachetniania rzeczy płaskich i banalnych. Dyskretny komizm usposabia talent Kamińskiego szczególnie do ról komedyowych.

Rejent Bajdalski przypomniał żywcem postacią swoją humorystyczne sylwetki Kraszewskiego wycięte z „Kolców“ lub „Tygodnika ilustrowanego“ i to z najlepszych czasów tego rysownika. P. Kamiński charakteryzuje się i ubiera z maestryą, zdradzając już w tem należyte zrozumienie postaci komedyowej i autorskie intencye. Spóźniwszy się na pierwszy akt „Bogatego Wujaszka,“ przez okienko śledziłem postać hrabiego Waldhofa. Nie znałem przedtem sztuki zupełnie a słów tekstu nie słyszałem przez zamknięte drzwi. Ale patrząc tylko na postać hrabiego z niezwykłą subtelnością, rysowaną przez Kamińskiego, i na jego plastyczną, pełną wymowy gestykulacyę, odgadłem z miejsca właściwy charakter tej figury, bo niepodobna nie-wiedzieć, że mamy do czynienia ze zbankrutowanym i równie radykalnie zdegenerowanym magnatem, artretycznym ongiś — dandysem o ptasim móżdżku, wprawdzie o dużej kulturze form salonowych ale nierównie mniejszej odporności raczej już zdziecinniałego niż dziecinnego charakteru, zniszczulonego zbytkiem i lenistwem. Toteż wszedłszy na salę na drugi akt nie odczułem żadnego braku i mimo, że oglądałem tylko profil wymodelowany przez artystę, znalazłem się bez trudności odrazu na tropie komedyowego wątku.

Bo też Kamiński jest Cellinim gestu scenicznego, którym szlachetną swadą wypowiada psychę granej postaci. Gra Kamińskiego przypomina roboty japońskie: posążki ze słoniowej kości, dal bogactwa detalów i impresyjnej siły wyrazu. Z prawdziwą więc rozkoszą oddaję hołd wielkiemu artyście. Jego kreacya w Kupcu weneckim zachwiała mną, bo, jak teraz stwierdzić z całą pewnością należy, środa była dla Kamińskiego niewłaściwa i usposobienie artysty nieszczególne. Dzisiaj atoli, po sobotniej premierze, odżyła we mnie kacerzu dawna wiara w Kamińskiego i widzę go znowu takim, jak przed laty, wtedy gra jego była dla ducha mego ucztą lukullusową...

Seweryn Szczerba.

Z teatru ludowego.

»Synowa ze suteryn« — Stefana Turskiego.

W przeciągu stosunkowo krótkiego czasu wystąpił p. Stefan Turski z nowym utworem scenicznym. Pierwszy „Krowoderskie zuchy“, zyskał w opinii publicznej i prasy powszechne uznanie. Ogólnie podnoszono w recenzyach z premiery, iż autor jest znakomitym obserwatorem typów i charakterów ludzkich, że jest dalej wybornym znawcą techniki scenicznej. Dramaturg, co te dwie łączy w sobie zdolności, daje niejako gwarancyę, że każda z pod jego pióra wyszła rzecz jeżeli nie będzie coraz lepszą i doskonalszą, to utrzyma się przynajmniej na poziomie utworów poprzednich.

Co do p. Turskiego nadzieje te nie zawiodły, bo wystawiona w sobotę jako premiera „Synowa ze suteryn“, jest utworem, który znamionują wszystkie zalety i dodatnie strony, jakie posiadają „Krowoderskie zuchy“. A więc galerya doskonale pochwyconych typów ze świata średnio-urzędniczego, artystycznego i sfer „zamieszkających suteryny“.

A dalej strona techniczna; ta nie pozostawia nic do życzenia. Nie ma tam niczego niepotrzebnego, nie ma luźnie przylepianych do akcyi figur i figurek. Każda wprowadzona na scenę osoba, bez względu na to, czy ma do mówienia dużo „kwestyj“ czy tylko „kwestyjkę“ przecież zrosła się z tłem, z życiem sztuki, z głównemi jej osobami. A sceny poszczególne? Te nie wykazują również zbyteczności; następują niejako żywiołowa jedna po drugiej, tak, jak żywiołowo toczy się akcya sztuki. Taka budowa techniczna może być tylko wynikiem długoletnich studyów lub też pobytu na scenie.

Po tych ogólnych uwagach należy przejść do samej sztuki. Akcya jej odbywa się w pierwszym i ostatnim akcie na parterze u państwa Ksawerostwa rodziny urzędniczej, w drugim i trzecim u stróżowstwa w tym samym domu w suterynach. Pierwsi mają syna „żelaznego prawnika“, drudzy córkę. Młodzi lgną do siebie, kochają się. Państwo Ksawerostwo za nic zgodzić się nie chcą na związek małżeński, do którego prze ich syn. Następuje scysya, po której syn wyprowadza się od stróżostwa. W trzy tygodnie później odbywa się w suterynach wesele. Naturalnie nie ma na nim rodziców pana młodego. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności zjawia się tam bogaty stryjaszek, który początkowo niechętny temu marjażowi, ostatecznie godzi się z faktem, ujęty uprzejmością panny młodej i miłością jej dla bratanka. Przy jego pomocy dają się przebłagać rodzice, a goście weselni przenoszą się suteryn na parter, by kończyć tam zabawę.

Muzykę do niektórych kopletów skomponował sam autor.

Sztuka zyskała odrazu duży sukces. Złożyła się na to poza wartością utworu doskonała gra i wyreżyserowanie. Co do pierwszej to jest się w trudnem położeniu, kogo wymienić, bo trzebaby przepisać cały afisz; opublikować nazwiska wszystkich artystów i artystek biorących udział w przedstawieniu, grą jednak wybiła się na pierwszy plan para stróżów, reprezentowana przez p. Kolman i p. Orwida; poza nimi doskonałą była p. Roland w roli studentki — malarki tudzież p. Karbowski grający z werwą gospodarza Sadłę. Dobrze się spisały panie Rozwadowska, Karbowska, Leszko, Gajewska, Zamiłło, z panów: Dębowicz, Szkudelski, Czermański, Bończa, Tatrzański.

Autor p. Turski wybrał sobie maleńką rólkę, którą odegrał z humorem i „ślusarskim“ zacięciem.

Publiczność wypełniła salę Teatru ludowego w Parku krakowskim po brzegi, dając wyraz sympatyi dla autora, któremu za ukazaniem się na scenie zgotowano owacyę, a po skończeniu aktu, wręczono wieniec laurowy i kwiaty. Sztuka ma zapewnione powodzenie i ściągać będzie podobnie jak „Krowoderskie zuchy“ liczną do Teatru ludowego publiczność.

ZE SPORTU.

D. F. C. Cracovia I. Kryjący się pod skromnymi inicyałami wymienionymi w tytule „Deutscher Fussball Club“ z Pragi rozegrał w dniu wczorajszym match footballowy z „Cracovią I.“ Match ten mimo

tradycyjnym „Bielanów" zgromadził liczne tłumy publiczności, która zaległa trybuny Boisku pozłotowego na Błoniach, przypatrując się zawodom z wielkiem zainteresowaniem, gdyż D. F. C. jest jednym z najlepszych kontynentalnych klubów piłki nożnej W bramce D. F. C. gra Steuer, wielokrotny „internacyonał", w obronie dwaj prawdziwi sztukmistrze footballowi Beruk i Slexa, w pomocy zaś między innymy Polak, Kurgiel, o którego tryumfach w ostatnim matchu Austryi przeciw węgrom pisały szeroko dzienniki. Napad D. F. C. cieszy się sławą światową a grają w nim niezrównani „strzelcy" jak Merz I. i II., słynny „biegacz" Kassowitz i Willi.

Nie potrzeba dodawać, iż gra z takim przeciwnikiem niedostawiała dla „Cracovii" trudności olbrzymie a wynik był z góry przewidziany w ujemnym dla niej stosunku.

Rezultat matchu przyniósł w istocie porażkę „Cracovii" (w stosunku 5:0) dodać jednak trzeba, iż »Cracovia« miała wczoraj dzień prawdziwie nie fortunny. Dziś drugi dzień zawodów zapowiada się o wiele lepiej dla »Cracovii«, gdyż poznała już cechy charakterystycznie przeciwnika.

Z ruchu wyborczego.

Zgromadzenie dra Marka.

W Hotelu Londyńskim odbyło się w sobotę wieczorem zgromadzenie wyborców Stradom-Nowy Świat, zwołane przez komitet wykonawczy Polskiej Partyi socyalno demokratycznej, na którem wygłosił *credo* polityczne adwokat Dr. Zygmunt **Marek**. Następnie przemawiał redaktor »Naprzodu« p. Haecker. Imieniem syonistów przemówił Dr. Hilfstein, który oświadczył, iż, aczkolwiek nie jest socyalistą, poprze dra. Marka przy wyborach. Przemawiali jeszcze Dr. Bross imieniem żydowskiej partyi socyalno-demokratycznej i p. Kenner imieniem poale-syonistów, po czem uchwalono rezolucyę, wzywającą do solidarnego głosowania na Dra. Marka w dniu 13 czerwca.

Kandydatura prof. Jaworskiego.

(*Telefonem*).

Jasło 5 czerwca.

Dziś odbył się tu przy nader licznym udziale zjazd przełożonych gmin żydowskich z całego okręgu. Na porządku dziennym była sprawa ustanowienia kandydata na tutejszy okręg wyborczy. Po dłuższej dyskusyi uchwalono jednogłośnie kandydaturę profesora *Jaworskiego* z Krakowa.

Równocześnie odbyło się zebranie zainicyowane przez rękodzielników tak katolickich jak i żydowskich tudzież kupców katolickich i żydowskich. Na zgromadzeniu tem uchwalono również jednogłośnie kandydaturę prof. Jaworskiego.

Zapowiedziane na dziś zgromadzenie syonistyczne nie doszło do skutku, gdyż wyborcy nie chcieli brać w niem udziału. Objawia się coraz wyraźniej zbratanie się syonistów ze wszechpolakami. Na zgromadzenie bowiem, urządzone przez dra Starzewskiego, przybył reprezentant syonistów i oświadczył, iż syoniści będą popierali kandydaturę dra Starzewskiego.

Kandydatura Dra Stesłowicza.

(*Telefonem*).

Lwów 5 czerwca.

Komitet Polskiego Stronnictwa demokratycznego postanowił postawić w okręgu wyborczym Sambor-Gródek kandydaturę sekretarza tutejszej Izby handlowej Dra Władysława Stesłowicza.

Dr. Stesłowicz znany jest ze swych prac w Radzie miejskiej, gdzie był referentem budżetu miejskiego; poza tem, jako wybitny znawca stosunków ekonomicznych kraju i państwa, może być znakomitą i nader pożądaną siłą w parlamencie. Jako sekretarz Izby handlowej brał czynny udział we wszystkich jej akcyach mających na celu podniesienie handlu i przemysłu galicyjskiego.

Temi pobudkami wiedziony, postawił komitet Polskiego Stronnictwa demokratycznego jego kandydaturę.

W okręgu tym Sambor-Gródek kandyduje z ramienia narodowej demokracyi hr. Skarbek.

Sambor 5 czerwca.

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze zwołane przez zawiązany tu komitet, popierający kandydaturę sekretarza lwowskiej Izby handlowej dra Władysława Stesłowicza. Zgromadzenie było bardzo liczne: kandydat wygłosił dłuższą mowę programową, w której skreślił najbliższe zadania, jakie czekają przyszłą Izbę.

W dykusyi zabierało głos kilku poważnych tutejszych obywateli, którzy interpelowali kandydata w rozmaitych kwestyach. Po wyczerpujących odpowiedziach dra Stesłowicza uchwalono jednomyślnie jego kandydaturę.

Gródek 5 czerwca.

Komitet zawiązany tu — celem poparcia kandydatury sekretarza lwowskiej Izby handlowej dra Władysława Stesłowicza zwołał tu zgromadzenie, na którem kandydat wygłosi *credo* polityczne.

Rzeszów.

W okręgu miejskim Rzeszów-Sędziszów kandyduje były minister Biliński, dotychczasowy poseł z tego okręgu, adwokat Dr .Pelzling z ramienia socyalistów i ubiegłej soboty postawiony, kandydat syonistyczny Dr. Freilich. Biliński ubiegłej niedzieli wygłosił wśród awantur i hałasów połączonych sił syonistyczno-socyalistycznych swą mowę kandydacką. Dziwne, że dotychczas nie pojawił się żaden poważniejszy kontrkandydat Bilińskiego Miał kandydować prof. Grabski, który wyleciał z okręgu Jasło-Dębica-Gorlice, Dotychczas jednak cicho. Kandydat socyalistyczny nie ma widoków »Zahlkandidata«, syonistyczny i tego nie ma, mimo, że Stand i inni wybitniejsi syoniści zjeżdżają na zgromadzenia wyborcze. A zjeżdżają dlatego, że wszyscy syonistyczni kandydaci zachodniej Galicyi »kandydują» swych kolegów w wschodniej Galicyi.

rg.

Tarnobrzeg.

W okręgu naszym kandydatura Dra Ignacego Rosnera ma jedyne szanse powodzenia. Ks. Pastor usilnie agituje, nie omija żadnych środków, by zapewnić sobie mandat. Wyborcy, tak chrześrijanie jak żydzi nie mają jednak do niego zaufania, pomni jego jałowej działalności w okręgu Jasło-Dębica-Gorlice, który zastępował dotychczas w parlamencie. Jego przyrzeczenia i obietnice bez względu na ich wykonalność nie ciągną więcej wyborców. W ostatniej chwili postawiona kandydatura syonistyczna Dra Samuela Wahrhaftiga z Krakowa jest tylko zwykłą szopką. Odnośnie kandydatury rabina Schmelkesa przy ostatnich wyborach żydzi nauczyli się krytycznie oceniać wartość politycznych enuncyacyi narodowo-żydowskiej partyi.

Mundek.

KRONIKA.

Kraków, dnia 5 czerwca.

W pałacu »Sztuk pięknych w Krakowie« w miesiącu maju b. r. zostały zakupione przez osoby prywatne następujące dzieła: Obrazy: Ćwiklińskiego Zefira „Szałas" i „Hala Gąsieniczowa"; Rubczaka Jana „Zakopane", „Wnętrze St. Germeine" i „Plac Maubert"; Skoczylasa Władysława „Poranek zimowy"; Salvaraniego Arcangela „Szufla do ślamu" i „Kąpiel morska"; Lepszego Edwarda: „Z okolic Sanoka".

Obecnie wystawę obesłali swemi dziełami następujący artyści: Borkowski D. Władysław, Bonsch Alojzy, Chodziński Kazimierz, Ćwikliński Zefir, Fałat Julian, Filipkiewicz Stefan, Frommer Szymon, Gałek Stanisław, Hofmann Viastimil, Gwozdecki Gustaw, Januszewski Jan, Kazimirowski Eugeniusz, Krasnowolski Józef, Kugler Włodzimierz, Kwiatkowski Ludwik, Malczewski Jacek, Markowicz Artur, Niesiołowski Tymon, Pronaszko Zbigniew, Rembowski Jan, Rychter-Janowska Bronisława, Schüchel Wilhelm, Sichulski Kazimierz, .Skoczylas Władysław, Szygiell Stanisław, Szyszłowski Mikołaj, Tondos Stanisław, Trzciński Mieczysław, Trzebiński Maryan, Turek Franciszek, Uziembło Henryk, Uznańska Łucya, Wyrwiński Wilhem, Żarnecki Stanisław.

W pałacu sztuk pięknych w Krakowie urządził prof. Jerzy hr. Mycielski wystawę obrazów dawnych malarzy polskich, hollenderskich, włoskich, francuskich i niemieckich. Wśród 40 kilku obrazów i rysunków najwybitniejsze miejsce zajmują pośród dzieł polskich artystów: religijny obraz cechowy krakowski z 1565 r., z kościoła parafielnego w Niegowici, portrety kilku Polakw z XVIII. stulecia, utwory Aleksandra Orłowskiego, „pierwszy raz wystawiony portret Zygmunta Krasińskiego przez Ary Seffera z 1850 r. utwory Stattlera, Grottera Norwida, Maszkowskich.

Zabawa drukarzy na Bielanach. Drukarze krakowscy urządzają na pomnożenie funduszu budowy własnego domu w niedzielę 11 czerwca 1911 zabawe leśną na Bielanach. — Zabawy rozpoczną się o godz. 9 rano, tańce o godz. 2 popoł. Bofet na miejscu we własnym zarządzie. Statki kursować będą od godziny 9 rano. o godz. 1 w południe odjazd statków z muzyką wojskową. Furmanki oczekiwać będą przy rogatkach Zwierzynieckiej i Wolskiej. Wstęp 60 halerzy od osoby, dzieci do lat 10 mają wstęp wolny na zabawę. Program zabawy na afiszach. W razie niepogody o następnym dniu wycieczki zawiadomią ogłoszenia. W dniu wycieczki powiewać będzie flaga w lokalu stowarzyszenia „Ognisko", Rynek główny 2.

Z teatru „Nowości" Do teatru „Nowości" ciągną co wieczór nieprzeliczone tłumy, ściąga je tam obecny program z którego poszczególne punkty są wprost znakomite. Pamiętawszy doskonałe odegranie obydwu komedyjek przez p. Olską, Gawlikowską, Pilarskiego i Modzelewskiego, ogólnie się podoba taniec pary murzyńskiej i wesele cygańskie.

Ponad tem wszystkiem góruje humor, p. Bronowskiego, który sam jeden mógłby zapełnić cały wieczór niezrównanemi swemi produkcyami. Nic też dziwnego, że publiczność oklaskuje go gorąco i wprost ze sceny puścić, niechce. Dyrekcya teatru „Nowości" zaangażowała na kilka występów dwadzieścia Angielek, których produkcye wokalne i choregraficzne są nadzwyczajne.

Zbrodnia przy ul. Szlak. Po mieście kursują pogłoski, iż policya dokonać miała w ostatnich dniach jakiegoś senzacyjnego aresztowania, pozostającego w związku ze zbrodnią przy ul. Szlak. Ile na tych pogłoskach, uporczywie się powtarzających jest prawdy, nie można dociec ze względu, iż władze policyjne otaczają rezultaty dalszego śledztwa wielką tajemnicą.

Poparzenie. Na stacyę ratunkową zgłosiła się wczoraj około godziny 9-tej wieczorem pani Ż. K., która przy nalewaniu nafty do lampy boleśnie poparzyła się w głowę. Nieszczęśliwą opatrzyło pogotowie ratunkowe, poczem powierzono ją opiece domowej.

Ataku apoplektycznego doznał w pobliżu kawiarni Bizansa około godz. 12-tej w nocy ks. kanonik zamieszkały w klasztorze OO. Karmelitów. Ks. D. doznał przy upadku poważnych kontuzyi, które opatrzyła pogotowie ratunkowe. Wypadek wywołał wielkie zbiegowisko.

TELEGRAMY.

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń. Wczorajsze wiadomości o stanie zdrowia cesarza brzmią jak najlepiej. Cesarz ma się zupełnie dobrze i dzień wczorajszy spędził według zwykłego programu.

Austryackie derby.

Wiedeń. W austr. derby o 100.000 K (2400 m.) I. bar. Springera „Detaler", II. Hochstadl, III. Whiteglower. Biegło 13 Tot.: 10:42

Odsłonięcie pomnika Wiktora Emanuela II.

Rzym. W obecności rodziny królewskiej, ciała dyplomatycznego, ministrów, naczelników władz i tłumów publiczności odbyło się wczoraj przedpoł. na kapitolu uroczyste odsłonięcie pomnika Wiktora Emanuela II. Mowę wygłosił prezydent gab.

Komendant wojsk w Mandżuryi.

Mukden. Jenerał-gubernator uczynił rządowi propozycyę utworzenia stanowiska komendanta wojsk w Mandżuryi.

Zamieszki koło Larasz.

Madryt. Wskutek zamieszek w okolicy Elksar i Larasz odpłynęły do Larasz dwa okręty wojenne z 200 żołnierzami, którzy jednak zostaną wysadzeni na ląd tylko jeżeli hiszpański konsul uzna to za potrzebne.

Otwarcie kongresu pokojowego.

Clermond Ferrand. Wczoraj otwarto tu międzynarodowy kongres pokojowy.

Smierć pod kołami automobilu.

Zehlendorf (pod Berlinem). Podczas wyścigów 100 km. na arenie kolarskiej spadł z koła Teile, i dostał się pod jadący za nim motor Francuza Miguela. Teile odniósł zgniecenie klatki piersiowej i zmarł.

Smierć awiatora.

Rio de Janeiro. Brazylijski lotnik Quaroz spadł koło San Paolo ze znacznej wysokości i zmarł wskutek odniesionych ran.

Od Administracyi.

Biura dzienników i trafiki prowincyonalne upraszamy o przysyłanie nagłówków „Gońca Poniedziałkowego" celem uregulowania rachunków miesięcznych.

Tarnów.

(*Z ruchu wyborczego. — Sprawy miejskie*).

Życie publiczne bije obecnie żywszem jak zwykle tętnem. Walka wyborcza wre i kipi. Trzech mamy kandydatów: dr. Bobrowski, dr. Malz i dr Tertil. Wszyscy urządzają zgromadzenia, agitują, walczą. Najmniej stosunkowo angażuje się wyborami dr Tertil, którego pycha dorosła tej granicy, że uważa on się już za posła i sądzi, że mandat należy mu się z wieku i urzędu! Pomijając już fakt, że dr Tertil, nie ma żadnych kwalifikacyi poselskich do parlamentu ludowego, to potrzebny jest obecnie w mieście tak bardzo, że wybór jego byłby dla miasta nieszczęściem. Zdanie to i zapatrywanie podziela też wielka część Rady miejskiej i miało ono swój wyraz na przedostatniem posiedzeniu pełnej Rady miasta. Radny Holzapfel postawił na skutek oświadczenia złożonego Radzie przez dra Tertila, ze kandyduje, wniosek, aby Rada przeprowadziła nad jego kandydaturą dyskusyę. Z powodu tego jednak, że burmistrz oświadczył, że jego zamiar kandydowania jest bezwarunkowy i bezwzględny, zadając temsamem Radzie jawny i oczywisty policzek, uchwalono dyskusyi tej więcej nie przeprowadzić. Jak się Rada zachowa teraz wobec burmistrza za to jego postępowanie, jest bardzo ciekawe, tem bardziej, że opinia publiczna przechyla się teraz coraz więcej przeciw drowi Tertilowi; a prawda istnieje w Tarnowie i kahał. Tutaj nastąpił teraz z powodu wyborów rozłam i to wielki, groźny. Cały prawie kahał jest wrogo usposobiony do kandydatury dra Tertila.

W piątek odbyło się nader liczne zgromadzenie żydowskich wyborców, na którem przedstawił się dr Dawid Malz. Przemawiało wielu mowców, jak pp. Spiro, Leser, Neiger, Salz itd. i socyalista Dr Bross z Krakowa. Zgromadzenie było bardzo burzliwe. Z uchwał powziętych na dwóch posiedzeniach Rady miejskiej zasługuje na uwagę odrzucenie wniosku Magistratu co do wywłaszczenia części realności p. Rauchwerga przy ul. Wałowej obok realności dra Schutzera, następnie nader wydatne polepszenie oświetlenia gazowego publicznego. Uchwalono bowiem, aby w ulicach na razie najgłośniejszych tj. Krakowskiej i Wałowej zamienić dotychczasowe ciemne latarnie w piękne wysokie czteropłomienne dwuramienne świeczniki Manesmanowskie, takie jak próbny ustawiono przed Bristolem. Bardzo pożądaną wprowadzono także innowacyę, mianowicie zniesione zostanie pojedyncze gaszenie lamp elektrycznych w ulicach, a wprowadzone centralne świecenie i gaszenie ulicami. Uchwalono także otworzyć nową ulicę przez grunta p. Szaronia, ulicę, która połączy bezpośrednio ul. Klikowską z dworcem kolejowym. Sprawa ta wywołała bardzo ożywioną dyskusyę, w której przyszło nawet z powodu »czopowania« się p. Stapfa do ostrej wymiany słów między nim a p. rad. Rypuszyńskim, który też oburzony na burmistrza, że nie zajął natychmiast odpowiedniego stanowiska wobec obrazy rzuconej przez p. Stapfa opuścił salę posiedzeń. Następnie uchwalono jeszcze rozszerzyć kosztem 9173 K sieć rur wodociągowych na ulicę Krupniczą, Moniuszki, Zieloną i przeczniczę nadbrzeżną.

Przemyśl

(*W sprawie towarzystw polskich. — Pierwsze zwycięstwo pajdokracyi. — Z walnego zgromadzenia „Sokoła.“ — „Młodsi“ przeciw „starym“. — Ostrzeżenie*).

W życiu towarzystw przemyskich rok bieżący nienajpiękniejszymi zapisze się głoskami, jako rok fermentu, jakichś nurtów podziemnych, które konkretnie określić, choć trudno, spróbować nie zaszkodzi — a to właśnie w imię interesu tych towarzystw, w imię oczyszczenia życia publicznego...

Ferment ten — to próby, których mianem właściwem: pajdokracya, porywanie się grupy młodych do życia publicznego niczem nie przysposobionych, ludzi do... mącenia w narodowej kadzi...

Mianowicie na Walnem Zgromadzeniu »Sokoła«, przyszło do zajść — mówmy szczerze — skandalicznych... Prowadzono godzinną dyskusyę nad sprawami w życiu towarzystwa drugorzędnemi poto tylko, by ukłuciami szpilek drażnić ludzi dla »Sokoła« zasłużonych, a gromadce niewygodnych. Do spraw osobistych sprowadzono całe walne zgromadzenie, a wreszcie — stwierdził to zastępca sekretarza nar. dem. prof. Kleczyński — głosowaniem przeprowadzonem tak, iż jeden i tensam »druh« po kilka kartek oddawał przy skrutynium »utrącono« lub utrącić usiłowano zasłużonych dla »Sokoła« członków wydziału. Wymienić wystarcza dra Dobrzańskiego, zasłużonego sekretarza „Sokoła“, który zaledwie większością 2 głosów — przy takich jak opisałem wyborach — wbrew woli pajdokratycznej frondy dostał się do Wydziału..

Rezygnacya wybranego w ten sposób wydziału, oraz cofnięcia jej na usilne prośby poważanego i zacnego — ale wobec wszechpolskich warcholąt za słabego — prezesa dra Tarnawskiego wypełniły resztę posiedzenia — po którem został jednak niesmak i przykre uczucie wzmagającej się w życiu polskiem tutejszem anarchii — walki »młodych« przeciw »starym«, jak ją oni sami nazywają, walki jednak, którą jak i niegodną „młodych“ napiętnować należy, walki, która pod pokrywką haseł ideowych „geszefta“ administracyjno-dziennikarskie przeprowadzić usiłuje, która wreszcie ucieka się aż do fałszowania sposobów wyborczych, byleby tylko dopiąć swego...

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Niemiec. Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.